

JERZY WYSOCKI

ur. 1951; Czaplinek



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Tomaszów Lubelski, PRL |
| Słowa kluczowe | Tomaszów Lubelski, PRL, drukarnia, wypadki, Lublin, maszyny drukarskie |

Wypadki podczas pracy w drukarni

Niewiele brakowało, by kolega spalił zakład, bo żeby zmienić kolor trzeba umyć maszynę, bo wiadomo zawsze się drukowało na czarno, podstawowy druk, czarna robota. Jednak czasami trzeba było wydrukować coś w innym kolorze, powiedzmy czerwonym, żółtym, niebieskim. Trzeba było to możliwie domyć, do tego służyły, myjki tak zwane, które się zakładało z tyłu na maszynę, to już w Grafopressach tak zwanych, czeskich. Czesi nam tutaj dobrą robotę zrobili, bo zbudowali coś na wzór maszyny niemieckiej Heidelberg, dociskowej z tym, że miała samonakładacz, także sama pobierała sobie papiery, na takie łapki na podajnik i sama sobie wyciągała arkusz, także już nie groziły żadne wypadki. Ponieważ te maszyny pierwsze dociskowe, to przysparzały wypadków, nie powiem. Toteż myło się tą maszynę naftą, a później na koniec benzyną, żeby dobrze dosuszyć wałki, bo jednak nafta miała taki tłuszczu w sobie, coś takiego miała, że po prostu farba nie bardzo się chciała później trzymać, więc trzeba było przemyć benzyną i po prostu ściekały te resztki tej farby z tym czynnikiem zmywającym. Była to zima, a mieliśmy piec taki po prostu węglowy, w którym się paliło, żeby było ciepło, więc zaczął wylewać to do tego pieca. Mu się zapaliło, po prostu ogień poszedł do góry i ta myjka mu się zapaliła i stał bidak z tą myjką, nie wiedząc, co zrobić. Chłopaczyna, po prostu w tym momencie zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. I po prostu całkiem stracił rozum i wydawało mu się, że jak wyleję to do kosza to już będzie dobrze, resztkę tego palącego się wlał do kosza pełnego makulatury i ładny pożar powstał. Jakoś wspólnymi siłami ugasiliśmy, mieliśmy pod ręką koce gaśnicze. Dostał sporą reprimendę od szefa, za takie numery, których nie powinno się robić. Fakt faktem budynek drewniany, a piec taki do grzania, też nie powinien być, gdzie ogień otwarty jest. Dzisiaj to podejrzewam nie dopuszczono by tego do zakładu, do produkcji, ale wtedy przymykano na to oko. Wypadek miała koleżanka na troszeczkę większej maszynie. Ja z resztą też na niej pracowałem jak była jakaś robota na tą maszynę. Taka większa, to był format B3, też dociskowa maszyna. Nie wiadomo z jakich przyczyn, złapało ją za palec, ucięło jej

cały palec, jak się kapnęła, że już maszyna się zamknęła i otworzyła, to odruch taki warunkowy u człowieka jest, żeby szarpnąć i szarpnęła. Całą skórę zdarło, także widziałem na [własne] oczy jak wygląda kość, bo kość została tylko sama. Później pracowała tam na [maszynie] Victorii, parę lat później, już mnie nie było, byłem w Lublinie, ale jeszcze przyjeżdżałem tam do Tomaszowa i odwiedzałem, to się dowiedziałem, że drugi palec też straciła, ale to w tej dużej maszynie z powodu tego, że próbował czyścić maszyny w biegu, no i akurat na tyle szczęśliwie, że to był cykl końcowy obrotu kół zębatych i wciągnęło jej szmatę razem z palcem, bo nikt nie robił przy zdrowych zmysłach czyszczenia maszyny podczas biegu maszyny. To było zabronione, a ona jak to kobieta chciała mieć czysto i posprzątane, i drugi palec też straciła. To były takie najgroźniejsze [wypadki], a tak poza tym to nie było. Szef dbał o to, żeby jednak nie było, zresztą mieliśmy szkolenia BHP,

Już [w] Lublinie, [w drukarni] człowiekowi wciągnęło krawat tylko dobrze, że miał na gumce ten krawat. Gumka dość wytrzymała była, bo później całą gębę miał czarną, po prostu wjechał krawat między wałki i pociągnęło go do wałków. Pacną twarzą w wałki i gumka się urwała. Od razu odskoczył, śmieliśmy się do rozpuku.

[Innym razem] kolega miał też coś poprawić przy maszynie, a śruba wystawała na wałku i się kręciła na tym wałku. Dość długa była, niepotrzebnie zresztą. On tam chciał coś poprawić, włożył rękę i złapało go za rękaw ubrania roboczego. Nikt o tym nie wiedział, były trzy maszyny, każdy pilnował swojej maszyny i on jakoś tak walczył strasznie, ale wyszedł, wyskoczył zza maszyny, bez rękawa do ramienia, błąd cały, wyrwało mu to wszystko. Dobrze, że mu ręki nie nawinęło, urwało mu tylko rękaw od ubrania roboczego, rękaw od koszuli i podkoszulka. Także śmieliśmy się do rozpuku, jak się zaczął rozbierać. Z koszuli został mu się tylko kołnierzyk i rękaw, a i z podkoszulka też, tylko ta obwódka wokół szyi i też jeden rękaw, a tak mu wszystko wyciągnęło, a jak poszliśmy za maszynę to taki bardzo duży kłęb tych ubrań [leżał]. Dziwne było, że mu ręki nie połamało, nic się nie stało, tylko na strachu się skończyło.

[Kolejnym razem jeden z uczni [przychodzących na praktyki] pomylił beczki i zamiast oleju, nalał koledze lakieru nitro. W takich samych beczkach przywożono [to do drukarni]. Nalał do centralnego oliwienia tego lakieru nitro i przychodzę na drugą zmianę, coś mi śmierdzi, pytam się kolegi zmiennika „Kolego Marian”, mówię, „czego tu tak śmierdzi rozpuszczalnikiem nitro, albo w ogóle nitro mi śmierdzi?”. Mówię: „Czego tak? Przecież nie używamy nitro do niczego.”. On mówi, że mu nic nie śmierdzi, to drukujemy, jedziemy, jedziemy, ale cały czas śmierdzi, podnoszę osłonę, a tam z przewodów, gdzie olej powinien być, takie fajne żelki wypływają. Nitro pomieszało się z olejem i wtedy problem powstał wielki, gdybym stanął i zostawił, to by to zaschło po prostu i trzeba by było przewody wszystkie wymieniać na maszynie. Było tego trochę, bo wszystkie punkty smarownicze, wszystkie [które] były obsługiwane przez tą pompę i ona centralnie pompowała wszędzie olej, aż może w nadmiarze, bo część oleju to aż pod maszyną spływała, ale to już takie były maszyny

niestety, trzeba było szmatami obkładać. Po prostu szmaty, żeby olej miał gdzie wsiąkać, żeby chodząc przy maszynie, się nie poślizgnąć i nogi nie połamać. Zadzwoniłem do szefa i mówię jaka jest sytuacja, że ktoś nalał na pierwszej zmianie lakieru nitro i mówię, że trzeba po prostu płukać, dotąd płukać, aż przestaną wylatywać te kawałki takiego żelku. [Wlewałem] rozpuszczalnik nitro do centralnej oliwiarki, rozpuszczałem to, później przepuściłem to jakąś naftą, później jeszcze olej, i jak już zaczął olej wypływać normalnie, to uznałem, że jest spoko. Wtedy to zakład mi postawił taksówkę do domu, bo zajęło mi to, do pierwszej, drugiej w nocy.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2011-09-21, Lublin |
| Rozmawiał/a | Marek Nawratowicz |
| Redakcja | Weronika Prokopczuk |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |